DZIENNIK
Mód Paryskich.

LWÓW 1. MAJA 1841 Ner. 9. ROK DRUGI.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca, do każdego numeru dołączone są dwie ryciny. Prenumerata wynosi we Lwowie półrocznie 5 złr. 15 kr., rocznie 10 złr.; bez rycin półrocznie 2 złr. 30 kr., rocznie 5 złr. Dla tych którzy pocztą ten dziennik odbierają dolicza się do powyższych cen za przesyłkę pocztową od jednego exemplarza półrocznie 48 kr., rocznie 1 złr. 36 kr. śrebr. Prenumerować można w kantorze Tomasza Kulczyckiego pod liczbą 301 w mieście, tudzież w krajowych i zagranicznych urzędach pocztowych.

MODY.

Stroje damskie. Wtym czasie panowanie rańtuchów (*echarpe*) zajęło pierwsze miejsce w strojach damskich. Rycerstwo średdnich wieków nie z taką starannością okrywało ramiona pancerzem i kolczą zbroją, jak dzisiejsze panie modne rańtuchami. Chcesz się ustroić modnie na zabawę wieczorną? Masz obnażoną szyję i ramiona? obejść się nie możesz bez rańtucha z korunek angielskich lub blondyn, lub z tiulu. Rańtuch ozdobą wszystkiego.

W jednym z pierwszych sklepów modnych widzieliśmy rańtuch w żółte złociste kwiaty na dnie liliowym, kolor ten wydaje się cudownie przy białéj sukni.

Od trzech dni, w przeciągu których lilie wahają się jeszcze z rozwijaniem swych pączków, ujrzeliśmy znowu rańtuchy watowane pani *Lassalle.* Cokolwiek chłodna pora kazała wrócić nie tylko do nich ale i do sukień axamitnych.

Wielka jednostajność, wielka zgodność panuje teraz w ubiorze pań z gustem: axamitny kapelusz, axamitna suknia, axamitny rańtuch; po większej części jednakowe kolory, jednakowe nawet odcienia ujrzysz dziś prawie powszechnie.

Jużeśmy spomnieli że od niejakiego czasu bogini mody stała się wielką tolerantką. Skoro się jakowy szczegół w toalecie modnej pojawi, choćby się bóg nie wie jak upowszechnił, nie staje się jednak wyłącznym Mimo tedy tak wielką wziętość rańtuchów dają się przecież widzieć szale *Thiébauda* i *Guicharda* i należą do odznaczających się strojów. Trzeba też wyznać że te szale są bardzo piękne z różnowzorowemi i wielce zachwycającemi kwiatami na dnie zielonem, czarnem, białem lub niebieskiem.

Ozdoby szmuklerskie weszły w ścisłe przymierze z rannemi strojami, ujrzeć je można nie tylko u wierzchu szlafroków ale i u stanika i rękawów.

Staniki są u nich obcisłe z zaokrąglonemi końcami, rękawy nie są ani zbyt szerokie ani obcisłe.

Suknie od zabaw wieczornych zwykle mają staniki bardzo kończaste z bryklami. U wierzchu zdobi je draperia zręcznie umocowanych fałdzików, rękawy są podwójne, jedne bardzo krótkie, drugie spadające po łokieć.

Po koncertach i zabawach bez tańców widać pełno korunek.

Śnieg stopniał, chłodna pora ustaje, przeminęły bale, a korunki zostały. Upały letnie pewno ich z mody nie wyżeną.

Noszą znow suknie z ogonami. Widzieliśmy jak zmiatano niemi piasek w szerokich tiuillerskich ulicach.

Kolory jasne cytrynowe, liliowe, różowe co raz są ulubieńsze, w miarę jak coraz bardziej postępujemy w piękne dni wiosny. W tej chwili są dopiero początki.

Największą osobliwością w modach dzisiejszych są damskie paletoty, które się noszą po wierzchu amazonek, a nawet po wierzchu sukień, zwłaszcza na prowincii gdzie trudno jest codzień wdziewać amazonkę. Ściśle biorąc nie jest w tem nic szczególnego, albowiem damy do przejaż-

dżek konnych używały zawsze strojów naśladowanych ze strojów męskich.

Stroje męskie. W tej chwili ubiory wiosenne są już prawie znane. Można mniej więcej powiedzieć jakie się pokażą nowości strojów w *Longchamps.* Tak na przykład fraki od przechadzki zielonego koloru z szerokiemi i długiemi połami, jak było w poprzednim numerze wspomniano, zajęły pierwsze miejsce letniego stroju, tudzież kolor francusko-czarny jest równie używany. Tużurki jak zwykle na jeden rząd guzików. Jestto ubiór najwygodniejszy dla młodych ludzi. Paletot zbliży się pewne swoją formą do surduta na dwie strony zapinanego. Co do spodeń takowe będą najwięcej w kolorach mieszanych to jest w kraty i w drobne centki.

Rycina przedstawia suknię modną z potrójnym fartuszkiem według wzoru p. *Moismont* z ostrowyciętym stanikiem, ubraną kwiatami; drugą zaś koronkami w tenże sposób ozdobioną; we włosach pióra od p *Lainée;* trzecia dama ma modny szlafroczek i kapelusz ryżowy ubrany kwiatami. Dwaj mężczyźni są we frakach jakie się pokazać mają w *Longchamps,* jeden jest od przejażdżki, drugi od wizyty salonowej.

Pierwsza miłość
wielkiego człowieka.

Powiastka prawdziwa.

Przez F. X. J.

Relata refero.

I.

—Ach wielki boże! cóż ci jest mój ojcze, co się stało, jakie nieszczęście? wołała przelękniona córka, widząc wchodzącego do domu całkiem zmoczonego ojca.

—Uspokój się droga córko, jestem zdrów zupełnie; ale patrz ten nieszczęśliwy młodzieniec! wskazując na wnoszonego przez kilku ludzi człowieka, przypatrz się bladości jego twarzy, to mój wybawca, to mój dobroczyńca ! Tu go złóżcie moi przyjaciele, ten pokój jest spokojny, odosobniony, niech spocznie na chwilę, a prędzej się opamięta. Iutulił staruszek wniesionego młodzieńca, a sam wyszedłszy do innego pokoju zaczął zrucać z siebie przemoczone suknie i tak mówił do córki, która całej tej sceny pojąć nie mogła, i stała przelękniona i osłupiała.

—Boże ty czuwasz nad przeznaczeniem ludzi! Oto moja Eugenio, gdyby nie ten chłopiec, któregośmy tam wnieśli prawie bez duszy, byłabyś sierotą bez ojca! Dzisiaj rano wyszedłszy, jak to jest moim codziennym zwyczajem do ogrodu, aby obejrzeć wczoraj przesadzone kwiaty, przechodziłem przez ławkę która służy za mostek na rzece płynącej przez nasz ogród. Ledwom wstąpił na nię, usunęła się, a ja wleciałem do wody. Nagle rzuca się za mną z drugiej strony chodzący młodzieniec, porywa mnie, i wydobywa na brzeg szczęśliwie; ale sam chwieje się z wysilenia, zatacza się w tył, i wpada z brzegu do wody. Gdyby nie ludzie którzy właśnie szli na robotę, byłby pewnie utonął. Biedny uratował życie starcowi, który się prócz tobie na nic nikomu nieprzyda, a może utraci na zawsze swoje! mieszka z tąd niedaleko w rządowej szkole; jest to ten sam, któremuśmy niedawno pokazywali kwiatki nasze. Lepiej żeśmy go tutaj przynieśli, oboje będziemy czuwać nad jego zdrowiem. Proszę cię Egenio miej o nim staranie, pamiętaj że ci uratował ojca!

Wyszedł zmartwiony staruszek, a Eugenia zasiadła nad zwykłą swoją pracą. To ten sam, mówiła sama do siebie, co zawsze chodzi z xiążką popod nasz ogródek, jakiż on musi być dobry; innyby nie ratował ubogiego starca; dobrze że tutaj mój ojciec przynieść go kazał!

W pokoju gdzie był złożony młodzieniec było cicho i spokojnie. On nie spał, oczy miał wlepione w powałę i dumał; potem się roześmiał i pocichu szeptał sam ze sobą: Tak, dużo ważyłem. Gdyby ten starzec był się utopił, wielkaby była ciężyła odpowiedzialność na mojej duszy. Ale udało mi się. Nie złato próbka mojego dowcipu. Zanurzyć go i wyratować, słyszeć jak Eugenia przemawia do mnie najtkliwszemi wyrazami, ubóstwia mię jako zbawcę ojca, nazywa swoim przyjacielem! Ach gdyby ona wiedziała, żem ja powyjmował gwoździe; gdyby on wiedział że moje pustoty posunęły ławkę z brzegu, o niezawodnie wypchnąłby mie z swego domu! Ale jakżem mógł zrobić? prosił mnię wprawdzie, lecz tylko do ogrodu, nie prosił mię do domu. Przypominam sobie jeszcze ten dzień, w którym ona mi pokazywała kwiaty. Jej rączki liliowe odsuwały zwolna krzaczki róży, a róże zdawały się wstydzić przed rumieńcem jej twarzy. Byłbym jej wyznał moję

miłość, byliśmy sami, ojciec nie szedł za nami, ale jej niewinność odebrała mi całą moję śmiałość; ledwo na kilka słów się zdobyłem; ach jak ona wtedy wyglądała! niewinność i prostota połączona z szesnastym rokiem! z jaką lubością pokazywała mi tulipany!... Jestem słaby to prawda, omało sambym był utracił życie; lecz jaka drobnostka! czyż ten przechód z objęcia śmierci w objęcia kochanki nie jest już szczęściem?

Wtem po cichu na palcach wszedł staruszek prowadząc za rękę swoją jedynaczkę córkę, i przerwał jego marzenia.

—Znacznie mi lepiej, ale jestem jeszcze bardzo osłabiony, dobry ojcze. Spodziewam się że w krótce przyjdę do zdrowia za waszem staraniem, za które zawsze będę wam wdzięczny.

—Nie zawstydzaj nas panie, ja tobie winienem wszystko, odpowiedział staruszek.

—I ja całe moje szczęście, dodała niewinnie Eugenia...

—Powiedźcież mi moi przyjaciele jaką tam odpowiedź dano wam w szkole?

—Doktor tutaj cię odwidzać będzie. Czy nic nie potrzebujesz? mów, wszystko co mamy jest na twoje usługi.

—Spoczynku trochę, bo jestem spiący odpowiedział młody B. (bo tak się nazywał); a ojciec i córka oddalili się z pokoju.

Nie w czas mię odwiedzili, kto układa plany powinien mieć spokojność. Archimedes na piasku rysował figury, a kiedy nieprzyjaciele przyszli mu odebrać życie, gniewał się, że mu je popsują! Właśnie po pierwszy raz mogę zebrać moje myśli. Wygrana lub przegrana. Prawda parę dni już zostaję u nich, mógłbym wygodnie powrócić do mego pomieszkania, ale czyż mi tu nie lepiej? Będę tak długo tutaj chorował, jak mi tego potrzeba będzie. Ale ona widzę nie poruszona, lecz czy jeszcze tyle niewinna? Darmo przemawiam do niej głosem kochanka, ona myśli że to są słowa przyjaźni. Nie... ona mię kochać będzie. Uważałem kiedyś czytając jej kilka listów Julii do swego *St. Preux* jak wyrazy miłosne odsłaniały jej uczucia. Uważałem niespokojność ładnej Eugenii, rumianość jej twarzy, pomieszanie i nieśmiałość w odpowiedziach; to mocne bicie jej piersi przekonywa mię, że jej serce nie tyle wie o niedawnej prawdzie dziecinnej niewinności. Dalej śmiało! kochankowi wszystko wolno, skoro kocha prawdziwie. Eugenio ty mię kochać będziesz!

II.

Już sporo było na dzień, bo wszędzie dawały się słyszeć głosy przechodzących ludzi, kiedy Eugenia weszła do pokoju chorego. Obrócił się młody B. i spojrzał na nią wzrokiem, w którym boleść wyczytać można było.

—Jakże zdrowie pana, zapytała skromnie dziewczyna, lepiej jak wczoraj?

—Ach pani przeciwnie, jestem słabszy cokolwiek, płakałem przez dwie godziny, a sam nie wiem dla czego.

—Boże cożby mogło być przyczyną zmartwienia? może czego panu brakuje, ach powiedz, proszę cię na miłość boską powiedz!

—Nie pani w waszym domu nic mi brakować nie może i wcale inna przyczyna mojego smutku. Słuchaj pani, okropny miałem sen: Widziałem ciebie leżącą, bladą, na śmiertelnem łożu, konającą prawie. W rospaczy rzucam się do twojego łóżka i całuję namiętnie twoje blade lica. Część mojej duszy przechodzi w twoje duszę pani i ty odzyskujesz zdrowie! Tu się przebudziłem. Inny pewno zniósłby to ozięble, ale ja który tyle dla ciebie pani czuję przychylności, który dla ciebie chętnie poświęciłbym dopiero odzyskane zdrowie, aby każdą chmurkę spłoszyć z twego czoła, ileż mię to kosztuje, choćto tylko był sen!

—Ach panie dla czegożbym cię miała tyle obchodzić, cożbyś sobie myślał o mnie?

—Cobym myślał, zawołał B. z uniesieniem, że jesteś aniołem, którego ubóstwiam, że jesteś mi potrzebniejszą do życia jak powietrze, którym codzień oddycham, i że wszystkobym poświęcił, aby ciebie posiadać!

—Panie zapominasz się. Ja jestem córką tylko ubogiego człowieka, i tylko taki może być moim mężem. Nie znam wprawdzie twej rodziny, ale wychowanie, które odbierasz jest mi dowodem, że twoją żoną będzie kobieta z wyższego stanu, niż jest ten w którym ja się urodziłam. Gdybyś był mi równym, nieodrzuciłabym twojej miłości; dobrodziejstwo które wyświadczyłeś mojemu ojcu, nakazałoby mi nietylko być wdzięczną, ale nawet oddać ci moje serce. Ale ja nie mogę być twoją i dla tego niechcę cię słuchać dalej.

Chciała odejść dobra Eugenia, ale B. po-

chwycił ją za rękę; jego słowa konały na ustach i za całą odpowiedź przycisnął zapalczywie jej rękę do swojego serca, i wycisnął szczere na niej pocałowanie. Uczucia pokonały niewinną dziewczynę, chciała podnieść rękę aby uniknąć pocałowania, ale nim mogła postąpić dalej, upadła w krzesło. Jej twarz oblekła nagle bladość, jej głowa padła na jej łono. Po chwili podniosła się i drżącym mówiła głosem:

—Kocham pana jak siostra brata tylko kochać może, jestem ci wiele winna, bom ci winna życie mego ojca; będę ci wdzięczna zawsze, ale dłużej razem być nie możemy. Jesteś zdrowszym, oddal się pan od nas, opuść nasz dworek, prosze cię... i wyszła.

Co się działo w duszy biednego chłopca można sobie wyobrazić. Nie widział już więcej swojej kochanki, gdyż odtąd nigdy mu się niepokazywała; nareszcie zupełnie ozdrowiawszy przeniósł się między zgraję żywej młodzieży, w świat żywy, w świat świeży, między wesołość i pustotę.

III.

—Półroku mija jak niewidziałem Eugenii, półroku dla mnie, jakiż to czas długi? Jestem tak mocno słaby, pisałem do nich by mię odwiedzili, przyszedł, ale tylko ojciec, córka nie przyszła z nim. Daremne moje usiłowania. I cożem winien, że ją kocham, że jestem młodym i moich uczuć niezmroziły lata? Poślę jej ten list jeszcze, a jeżeli na niego żadnej nieodbiorę odpowiedzi, wtedy jeżeli kiedy przyjdę do zdrowia, będę prosił, abym się mógł oddalić ztąd, gdzie mnie szlachetna, biedna dziewczyna nie sądzi godnym swojej miłości!

—*Louis!*

Na te słowa wszedł służący.

—Oddasz ten list pannie Eugenii, tylko uważaj żeby była sama. Bądź pewny mojej nagrody.

Eugenia siedziała smutna nad stolikiem; gdybyś ją był wtedy zobaczył młodzieńcze, stokroć znalazłbyś ją piękniejszą, bo jej posępne oko zdradziłoby jej uczucie przed tobą. Wtem wszedł Ludwik, służący z zakładu szkolnego i skłoniwszy się pokornie oddał mały liścik.

Eugenia wsparła na ręce głowę, łzy jak perły spływały po jej twarzy i czytała na pół przytłumionym głosem:

„Ostatnia godzina mojego życia może w krótce wybije. W pierwszych dniach wiosny oddali się twój kochanek w głęboką ciszę wieczności. Ręka aż do szaleństwa ubóstwionej kobiety wypycha mnie z grona żyjących; śmierć moją pociechą, mojem lekarstwem; chcę umrzeć, dawnom chciał tego. Jeżeli kiedy Eugenio politowanie zaprowadzi cię może z przyjaciółkami nad mój grobowiec, powiedz do swoich towarzyszek: Tu spoczywa nieszczęśliwy młodzieniec, który mię kochał więcej, niż swoje życie. *B.*

—Skończyłam. Boże na cożmi go ty kochać dozwoliłeś! Płakała znowu i myślała; nareście wziąwszy pióro do ręki zaczęła pisać:

„Żyj drogi kochanku; odżyj na powrót, abyś kochał nieszczęśliwą, która cię kocha nad wszystko! Tak, jestem twoją kochanką. Na próżno zapierałam się przed sobą i tobą, ale niebezpieczeństwo twoje zwyciężyło moje serce. Ponieważ los twój spoczywa w reku twej kochanki, niech się stanie, co żądasz. Ale cóż ty żądasz? Powiedz mi, będę ci posłuszną. Twoje życzenia są oraz mojemi. Chcę żyć dla ciebie i w tobie, ale pod pewnem nazwiskiem. Nazwisko twojej kochanki jest prawda piękne, ale ja chcę się nazywać twoją żoną. Eugenia twoja żona!.. czy ty pojmujesz moc tego słowa? Ale nie zapominaj, nie każ mi się obawiać, aby kochanek Eugenii mógł kiedy być mężem innej. Twoja Eugenia.

—Tak, stało się, ja go kocham, chcę aby to wiedział, nie mogłabym dłużej zataić przed nim mojej miłości; dzisiaj byłam więcej słaba niż on, więcej cierpiąca.

Młody B. przeczytawszy list od swojej kochanki, był w odurzającym szale; czekał niecierpliwie dnia, w którymby mógł przycisnąć ją do swojej piersi i zapewnić gorącemi słowami o swojej prawdziwej miłości. Jakże długie zdawały mu się dni jego słabości. Nie raz wpierał sam w siebie, że już zdrowszy, że on się podnieść może, a w istocie dużo jeszcze był słabym. Przecież nadeszła chwila, że mógł opuścić łóżko. Przechadzał się po pokoju, i bił się z myślami.

—Mamże jej posłać ten list? Posłać go muszę, niech przeczyta. Wprawdzie matka moja napisała mi go tak, jak jej kazałem i nie wie, kogo ja kocham; ale dlaczegoż ma wiedzieć, wszak ona nie może rozrządzać sercem syna. Jakaż radość wstąpi w jej duszę, kiedy przeczyta w tych kilku słowach wyrazy mej matki, która ją przyrzekła ko-

chać jak swoją córkę, kiedy się dowie, że ją chce przycisnąć do macierzyńskiej piersi! Tak, dla swej spokojności niech przeczyta ten list; wszak ona nie wie że moja matka z miłości ku mnie wypełnia moje życzenia, i ten list także tylko kopia przepisana z mojego! Ach jak ja ją kocham, a przecie.. ale dlaczegożby nie... wszakto jeszcze być może, bo ja ją kocham....

Siadł nad stolikiem i zatopił się w myślach, które jak mary snuły się po jego głowie; nareście zdecydowany pochwycił papier i zaczął pisać:

„Wiedz droga, najdroższa Eugenio pod jakim warunkiem chcę cię kochać i posiadać. Nazywać się moją kochanką nie jest ci dostatecznem; chcesz być moją żoną. Dobrze więc Eugenio! jutro będziesz moją małżonką. Przyzwolenie najlepszej z matek będzie ci dostatecznym dowodem. Oto jest list, który usunie wszelkie twoje powątpiewania. O gdybym jak najprędzej mógł ci przysięgnąć i nazwać cię żoną przed całym światem! Ale dobra Eugenio, twój kochanek, twój mąż urodził się bez majątku, i musi dopiero nad tem pracować, aby twoje i swoje szczęście zabespieczył. Wtedy dopiero z największą radością za zezwoleniem twojego ojca powtorzymy w świętej tajemnicy wyrzeczone przysięgi. Tej nocy o dwunastej godzinie czekaj mię w ogrodzie twojego ojca. Tam w cichości ciemnej, pod sklepieniem nieba przysięgniemy sobie wieczną wierność. Za świadka naszej przysięgi mamy boga, który nas słyszy i blask gwiazd jego.“

Zawołał na służącego i list kazał doręczyć Eugenii.

IV.

Właśnie dwunasta bije na miejskim zegarze. Pod kasztanem oparty stoi młody mężczyzna, a wyobraźnia jego faluje po złotych polach roskoszy. Uśmiecha się, a jego uśmiech pokrywa noc ciemna. Czy też jego uśmiech pochodzi ze szczerego serca? Niewiasta biało ubrana postępuje drżącym krokiem i obraca się ścieżką ku staremu kasztanowi, stróżowi najdawniejszemu ogrodu jej ojca. Spostrzegła go, zadrzała, postępuje dalej.

— O najdroższa Eugenio jesteś moją!

— Nie jeszcze, nieśmiało odpowiedziała kochanka. Głuche milczenie i uroczysta cisza panowała w około. Dzień cały był pogodny, niebo zdawało się w płomieniach; a wieczorem gęste chmury osłoniły błękit. Eugenia drżała, napróżno pocieszał ją kochanek, całował jej czoło, jej oczy. Po chwili odezwała się:

— Dwunasta wybiła. Oto jest zezwolenie twej matki, przysięgnij mi, że na zawsze do mnie należeć będziesz, i ja ci przysięgnę. I słychać było tylko przerywane słowa przysięgających kochanków, które przesuwające chmury zabierały i unosiły ze sobą.

— Moja żono! odezwał się młodzieniec obejmując Eugenią, i całując ją po kilkakroć razy, teraz do mnie należysz.

Eugenia nic się nie odzywała, a jej usta dotykały się namiętnie ust kochanka; nareszcie przemówiła głosem odwagi i niewinności.

— Jestem twoją żoną! przysięgłam ci to przed bogiem, bo on jest wszędzie! Słyszały to te chmury, te liście i ten stary kasztan. I ty mi przysiągłeś-

I znowu panowała cisza, szelest chmur dosłyszeć można było; młody B. przymilał się do swojej żony, która była oparta na jego piersiach. Co raz więcej chmurzyło się niebo, nareszcie znagła otwarły się obłoki, jasny połysk ogarnął niebiosa, a piorun zaryczał z ogromnym hukiem i błyskawicą, i padł na blisko stojący konduktor.

— Boże miłosierny, ja cię nierozgniewałam, wszak on moim mężem! Wyrzekłszy te słowa na klęczkach, wyrwała się czem prędzej z objęcia kochanka i szybkim krokiem uciekła. Nadaremno starał się ją zawrócić, bojaźliwa małżonka zatrzasnęła drzwi prowadzące do jej pokoju.

W pierwszej chwili nie mógł się pojąć młodzieniec, ogarnęła go jakaś tęsknota i smutek i byłby pewno całą noc przepędził w ogrodzie, gdyby nie deszcz, który rzęsisto lunął i niepozwolił mu dłużej dumać na miejscu przysięgi.

V.

Pewnego dnia młody B. był u swojej pięknej Eugenii, u swojej żony. Wpatrywał się w jej czarne oko i w jej twarzy szukał jakiegoś pewnego wyrazu.

— Moja droga Eugenio! odezwał się, rok już temu, jak jesteś moją żoną; niema na świecie dwoch osób, któreby się tyle kochały jak my oboje. Jakżeby dla nas było boleśne rozstanie. Prawda tybyś nie przeniosła na sobie tego moja luba?

—Znasz mię aż nadto mój kochanku, odpowiedziała Eugenia całując w twarz swego męża, los twój jest i moim, a twoja szczęśliwość, choćbyś nawet o mnie zapomniał, robiłaby mię już na pół szczęśliwą. Przeczuwam że mi masz coś powiedzieć, gadaj, słucham cie spokojnie.

—Zgadłaś moja droga, widzę że mię znasz dobrze, i dla tego wyczytasz także z mojej duszy to uczucie, którem cię zawsze kochałem.

—I kochasz mie jeszcze.

—Jestem odwołany do stolicy, spodziewam się dostąpić wyższego stopnia, i jestem pewny, że w tym celu mie powołują. Eugenio mów co mam zrobić, chcę ci być posłusznym.

—Jedź; ja niechcę zagradzać ci drogi do szczęścia, jedź, nawet cię oto proszę.

—A ty możesz się zostać bezemnie? odezwał się z wyrazem twarzy tak miłym, że Eugenia z łatwością mogła odgadnąć, jak mocno ją kocha.

—Zniosę wszystko i mam mocy aż nadto, jeżeli mię nadal kochać będziesz. Będę szczęśliwszą jeszcze niż dzisiaj, bo będę żyła w świecie nieistniejącym, będę cię całować w mojej wyobraźni, twój obraz będzie zawsze w mem sercu Kiedy więc takie przeznaczenie, jedź! Wszak się tylko oddalamy na jakiś czas pewny, a przez to zbliżamy się do naszego szczęścia. Nie byłabym ciebie godną, gdybym cię śmiała namawiać, abyś sam przeszkadzał twojemu szczęściu. Ja nie będę płakać po tobie!

Wybiła godzina pożegnania. Eugenia zniosła ją z przytomnością do zadziwienia, z przytomnością, która przewyższyła jej siły. Kochanek więcej był wzruszony i poznał, że ją nigdy więcej nie kochał jak w tej chwili.

W stolicy natrafiamy na rozmaite rozrywki. Tam może każdy zapomnieć zgryzot, trosk i zmartwień, wśród tysiąca błyskotek i mamideł, jeżeli tylko oddać im się zechce; ale są osoby, do których duszy nie przemawiają te zwodnicze cacka. On kochał po raz pierwszy. Z początku może był lekkomyślny, lecz jego miłość co raz więcej potem stawała się mocniejszą. Znał on dobrze Petrarkę i nieraz wspominał sobie i odczytywał jego wiersze do Laury. Tak jak ten wieszcz nieśmiertelny chciał być obok przedmiotu swych pieśni, tak on chciałby był zawsze być blisko swej Eugenii i coraz więcej tęsknił za nią. Czy znacie miłość dwudziestoletniego chłopca, którego cieplejsza wypiastowała ziemia? Zimny starzec nazwałby ją dziecińswem, urojeniem, bo nie jeden dzisiaj wyśmiewa sonety wieszcza z *Arezzo,* choć jego skronie zdobił wawrzynowy wieniec! ale miłość młodocianego wieku, dla tego że tkliwa i niewinna, jest razem prawdziwa, może ta, o której marzą poeci. Coż się musiało dziać w jego sercu, kiedy w ostatnim liście swojej kochanki przeczytał te słowa: „Przeczuwam, że cię już nigdy drogi przyjacielu nie zobaczę; nie wiem, co się ze mną dzieje; płaczę, tęsknię... umrę dla ciebie... gdybym była tego pewna, pośpieszyłabym umrzeć w twoich objęciach! Ale nie, jest to tylko czcza obawa, nic mi nie będzie, bądź spokojny mój drogi!“ w tej chwili poznał, ile mu Eugenia była drogą!

—Ona chora! jakże ja nieszczęśliwy! Gdybym jak najprędzej mógł być przy niej!

Na drugi dzień stał już młody B. przy dworku poczciwego starca. Wchodzi, co za widok! Siwy ojciec rzuca mu się na szyję: mój synu! mój drogi synu! Przy łóżku stoją trzy młode dziewczęta z zapłakanemi oczyma i wpatrują się żałośnie w twarz rówienniczki i przyjaciółki. Młodzieniec rzuca się ku jej łóżku, obejmuje namiętnie rękami i przyciska do piersi.

—Eugenio, najdroższa Eugenio, niepoznajesz swego kochanka?

Opamiętała się na chwilę, otworzyła oczy, wydała krzyk boleści, a zebrawszy resztę sił ścisnęła jego rękę i wycisnęła na ustach kochanka ostatni pożegnawczy pocałunek.

—Ojcze zaklinam cię, oddal się z tego pokoju! prosił z całem rozrzewnieniem młody B.

—Słusznie mój synu, pocoż mnie tutaj w miejscu, gdzie moja jedyna córka żyć przestała?

Prawie umarłego wynieśli starca z pokoju. Młodzieniec całował jego ręce, w największej boleści obejmował zimne ciało kochanki — żony, i pocałowaniami chciał go wskrzesić do życia. Daremnie starano się go pocieszyć, jego boleść była mocniejsza, jak żeby ją mogły zaspokoić suche przedstawienia starych z zwiędłem uczuciem osób. Płakał i rozpaczał jak dziecię.

—Kiedy ją już nigdy nie zobaczę, niech przecie nie cała będzie pastwą ziemi! zawołał, i odciął jeden pukiel jej włosów.

Słyszał on himn pogrzebowy zakonnika, widział boleści zgrzybiałego starca, których oprócz niego nikt może pojąć nie umiał; odprowadził swoję kochankę do grobu, a rzuciwszy garść ziemi na jej zamknięte zwłoki, wydawszy krzyk, w którym się odbiła cała jego rozpacz, przecisnął się przez ciżbę przytomnych, siadł na wóz pocztowy i pędem błyskawicy ujechał z tych miejsc, gdzie pierwszy raz a może i ostatni szczerze kochało jego serce.

Taka była pierwsza miłość człowieka, który niebawem tak zasłynął, iż geniusz jego podziwiać będą wszystkie wieki!

Treny wieśniaka.

Miła jest wioska, miły spiew słowika,
Miła woń róży i szelest strumyka;
Błogo z fujarką za kozami chodzić,
Wesołem okiem po błoniach powodzić.

Błogo pod dachem rozłożystej sosny
—Jak wirgilowskie niegdyś Melibeje—
Gwarzyć o wdziękach i lubościach wiosny,
Spiewać miłości roskosze, nadzieje.

Słodko poglądać na rodzinne bory,
Na ową jodłę, co wraz z nami rosła,
Słońce z za jednej witać zawsze góry,
I swoich ojców trzymać się rzemiosła.

A słodziej jeszcze wszystko to bywało,
Kiedy bogowie wespół żyli z nami;
Pszeniczka, żyto, samo się zasiało,
Roskoszny Satyr chodził z baranami.

Świat ci w zachwytnym jawił się uroku,
Tytyr był druhem, a Dafne kochanką;
Róg obfitości wisiał ci u boku,
I całe życie było ci sielanką.

Wieczysta szkoda arkadijskich czasów!
Nędzneżto teraz rzemiosło ta rola—
Ani Augustów, ani Mecenasów,
Wieśniacze życie, to Syzyfa dola.

A jeśliś zorał i zasiał szczęśliwie,
Błagaj dla ziemi to deszczu, to słońca;
Los twoj zasiewnej powierzywszy niwie,
Lękaj się o nią i troszcz się bez końca.

Truchlej, gdy z łona czarnej chmury łyśnie,
Czy grad niezniszczy ciężkiej pracy plonów,
Czy piorun gromu w twą chatę nieciśnie,
Czy powódź skąpych nieweźmie zagonów?

Jeśli po łanach potoczysz twem okiem,
Jak złotym kłosem zlekka wietrzyk chwieje,
Tyle się tylko cieszysz ich widokiem,
O ile twoje spełniły nadzieje.

W kwiecie, co wiosną ogródek ci zdobi,
Tylko ci owoc na uwadze staje;
Owca dla runa, a wół, że ci robi,
Ojcowskich starań i pieczy doznaje.

Strumyk, co wolno śrebrne nurty toczy,
Niewolisz w jarek, sprowadzasz go w rury,
A gdy na piętro sam ci niewyskoczy,
Ty go przemocą pompujesz do góry.

Z ognia i wody, z powietrza i ziemi
Ciągniesz pożytki i frymarczysz niemi,
I wszystko prawem ujarzmiając dzikiem,
Samą naturę chcesz mieć służebnikiem.

Radbyś wypoczął po trudach i znoju,
Lub w wyższym ducha pobujał zakresie?...
Darmo — rozmawiaj z polowym o gnoju,
Z wójtem o sprawach, a z leśnym o lesie.

Nadejdzie w kolej twoich roskosz zima,
Z srogim orszakiem śniegów i zawiei?..
Umieraj — tobie zbawienia już niema,
Siedzisz jak borsuk zasypany w kniei.

Czemże zabijesz olbrzymie wieczory?..
Gazetę lwowską połknąłeś w godzinie,
Zrobże przechadzkę z gumna do obory,
A zresztą drzymaj z fajką przy kominie.

Zjadą się wreszcie do ciebie sąsiady,
Pożal się boże, jakie tam narady!
Ten pyta, jakie będziesz karmił woły,
Ów, czy masz pełne w tym roku stodoły?

Tamten dowcipem sadogórskim błyska,
Ów rasę bydła swego tatka chwali,
Ten tyle wódki z kartofla wyciska,
Ów się na cenę spirytusu żali.

Chcesz z nich którego rozmowy obrotem
Przyciągnąć, zająć wyższych sfer przedmiotem,
Unieść ze sobą, on ci się zapyta:
Po czemu zboże, wełna, okowita?

Miejże tu do nich jaką chcesz przemowę,
Gdy żaden w sobie skry boskiej nieczuje!
Każdy w swej wiosce widzi tylko krowę,
Która go hojnie mlekiem opatruje.

Żyć takie życie niejestże to zgrozą?
Niczemże boskie życia ideały?
Godziż się taką przyoblekać prozą
Ducha, do innej stworzonego chwały?

Albożto człowiek dla tego się rodził,
Aby pasł trzodę i za pługiem chodził?
By z pełnej skrzyni dukatami świecił,
Zwierzęcość swoję opatrzył, nasycił?

A um? Ten ducha nieśmiertelny cząstek,
Ludzkiej istoty podstawa jedyna?...
A myśl? żywota osnowa i wątek,
Heglowskiej mrzonki treść i podwalina?

Do onej gwiazdy, co nam zdala świeci,
Chociażby człowiek wiedział, że niewzleci,
Wzbijać się wzrokiem i skrzydły orlemi,
Przecieżto piękniej, niż chodzić po ziemi!

W. Chłędowski

Mój sen.

Kiedym był we Lwowie wezwał mię jeden z moich przyjacioł, abym co napisał do dziennika mód Kulczyckiego. Pusty śmiech

zrazu wziął mię na owe wezwanie, bo prócz pańszczyźnianej tabelli i akcyzowego meldunku nigdy nic niepisuję, a wreszcie o czem ma pisać wieśniak coby stołeczną publiczność ubawić mogło? Zapisałem się jednak na dziennik mód, bo ten nie tylko będzie długich wiejskich wieczorów rozrywką ale nadto pożytkiem dla domowniczek i sąsiadek; gdyż nie jedna szlareczka nie jeden czypeczek za jego poradą błyśnie w parafiańskim kościele, a ryciny przejrzane, oprawne w papierowe ramki i porozwieszane nad łóżkiem i po ścianach małego domku będą ozdobą nielada. Dziś w domowem cieple rozmarzyła mię namowa przyjaciela jako trunek wypity i postanowiłem przesłać mu mój sen, bo sny o kilkadziesiąt mil od stolicy są wcale różne od miejskich, a co większa bardzo są podobne do rzeczywistości.

Słotno było na dworze, deszcz kroplisty bił w szyby, zadumałem się o spoźnionej siejbie i dla odpędzenia złej myśli wziąłem dziennik i przeglądałem ryciny: wysmukły kawaler i śliczna dama w bieli, to jakaś wielka pani, może nawet xiężna. Wpatrując się w nią zasnąłem. W tem zdało mi się jakoby piękne państwo z ryciny stało żywcem przedemną. Brzęk deszczu o okna, to muzyka z ubocznego salonu, a więc bal, a więc tany. Niebawem czuła para zchroniła się do mego pokoju i rozpoczyna rozmowę serdeczną. On młodzian, ona mężatka. On klęka przed nią, ona go odtrąca; mówi do niej; nie słucha go. Mąż... obowiązki... dwoje małych dziatek słychać w jej odpowiedziach. Ośmielony... zawiedziony... słychać z ust jego. Gdyby to było na jawie zapytałbym dobrodusznie tej pani po co tu przyszła? gdy mówić z nim niechce. Lecz spałem twardo i tylko przewróciłem się we śnie na drugą stronę. Jeszcze ta sama para, jeszcze te same zaklęcia ale już ciszej ale bliżej: dłoń w dłoni, oko w oku, usta do ust się nachylają, pocałowanie, ażem pozazdrościł! W tem o nieba! postrzegli mię, przestrach, pomieszanie! Wypatrują żem spiący; nowa otucha! dalsza rozmowa, ale już w całem znaczeniu dalsza, bo i on od niej w przyzwoitem oddaleniu i o potocznych rzeczach rozmawiają. — Czy uważałeś pan z jaką radością patrzy na mnie pani R* kole ją w oczy mój paryski berecik, i to ją boli że więcej od niej tańcuję, że... — Że jesteś od niej ładniejszą. — Nie,nie to, bo tyla laty młodszą i nigdy nie używam różu i bielidła... Tu spojrzała w zwierciadło, zapewne czy się nie otarł jej z twarzy... Zresztą to bardzo dobra osoba; ja ją tak kocham prawdziwie; ona była mi drugą matką gdym moję straciła; bawiłam tak długo w jej domu, ach prawdziwie smutne spomnienie. Cha! cha! cha! żebyśto ją widział przy toalecie, to dopiero pękać od śmiechu, służąca nigdy nie odejdzie bez kuksa, nie mogła mi się narozpowiadać moja Żaczyńska, co u niej pierwej służyła. Ale nie powiem panu, bo to jak panowie zacznięcie obmawiać! — Tak? więc niezasłużyłem sobie nawet na powierzenie mi gotowalnianej tajemnicy? — Ależbo coś ten spiący jegomość się rusza, muszę mu się przypatrzyć — i przysuwa się do mnie ze świecą. — A to figura! to jakiś *Ritter von*... z takim wysokim kołnierzem i na pół pijany, to musi być lala! Ach to prawdziwie *un execrable* szlachciura, jak nieboszczka mama mawiała Fi! fi! gdyby nie chustka uperfumowana niby mię tu nie zatrzymało. Czy tak? jeden spiący, jak trafnie go nazwałaś szlachciura byłby w stanie pozbawić mię twej obecności? — Ależboto wino, wino... prawdziwie ta hrabina poczciwa, ja ją tak kocham, ale czyż się godzi w dzisiejszym wieku ośmnastym czy tam którym — no powiedz pan, no powiedzże pan! — Co? któren wiek teraz? — Dziewietnasty. — A więc w wieku dziewietnastym dawać wino węgierskie! A wiem doskonale od służącej jej Dylewskiej że kazała na ten bal kupić węgierskiego. — To prawda, przyznam się żem ztruchlał gdym zkosztował; a nasz poczciwy *Ritter* musiał się w kąciku dorwać i nie wylał za wysoki kołnierz. Czy nie wiesz pani co to za figura? — Muszę obaczyć: cha! cha! cha! jak mamę kocham taż to ten sam, już nie wiem jak się zowie co raz wszedł do mojej loży nieprezentowany z kimś znajomym i tam się prezentował. — No kiedy tak, to nie dziw że musi być pijanica. — Coboto ze brak oświaty w tej szlachcie! to się trzeba za nich rumienić. — W tem donośny głos ekonoma: Panie i dzisiaj jeszcze orać nie można! zbudził mię z marzenia, a że było wyraźne i żywe spojrzałem mimowolnie w zwierciadło, poprawiłem czupryny, ale kołnierz! kołnierz! — Wojtek pójdź też po krawca Abramka niech mi obetnie kołnierz! a ty kochana żono weź ten dziennik bo ja pojadę w pole...

F. W.

SPROSTOWANIE.

W numerze 6 na stronie 44 w przedziałce 1 wierszu 40 *wały* pop. skały; w. 46 *korzonki* pop. korczunki. — W numerze 8 na str. 58 prze. 1 w. 28 *tonął roznoszony* pop. tonęła roznoszona; str. 61 prze. 1 w. 54 *czytam* pop. czy tam; str. 63 prze. 1 w. 15 *kaźnię* pop. kuźnię; w. 32 *miała* pop miałaś; prze. 2 w. 20 *szerpentynkafyrować* pop. szerpentynką ferować; w. 47 *erainatu* pop. dramatu; str. 74 prze. 1 w. 19 *puścikorzeń* pop. puścić korzeń; w. 20 *grzecznym* pop. grzesznym.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI

DRUKIEM PIOTRA PILLERA.